

Ryszard M. Machnikowski: Strategia lęku – Rosja a NATO

Sytuacja geopolityczna w Europie jest wciąż dla Rosji niewystarczająco sprzyjająca, by tak oportunistyczny i trzeźwo myślący polityk jak prezydent Putin, oraz jego otoczenie, zdecydowali się na nierozważne działania bez możliwości odwrotu – pisze Ryszard M. Machnikowski dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rosyjskie manewry.

14 września rozpoczną się cykliczne, odbywane co 4 lata rosyjsko-białoruskie manewry wojskowe „Zapad – 2017”, w których weźmie udział ok. 13 tys. żołnierzy z wymienionych krajów. Należy spodziewać się, że manewry potoczą się wg. zakładanego scenariusza a po ich zakończeniu 20 września wojska rosyjskie wrócą do miejsc swojego stacjonowania. Kolejny sprawdzian bojowy wojsk ZBiR zostanie zapewne uznany za sukces. Rosyjskie społeczeństwo kolejny raz upewni się, że potężna Rosja jest w stanie odpowiedzieć na każdą „prowokację NATO” i dysponuje siłami i środkami, by zwyciężyć agresora. Białoruski reżim przekona się, że zawsze może liczyć na bratnią pomoc, co jest także czytelnym sygnałem co mogłoby się stać, gdyby kiedyś rzeczywiście przyszło mu do głowy chcieć zmienić strony (a jak pamiętamy na podobną choć udawaną chęć dała się nabrać niedawno nasza dyplomacja).

Wiadomo też dobrze, co nie wydarzy się w trakcie trwania tych ćwiczeń. Wojska rosyjskie i białoruskie nie wkroczą na Litwę, Łotwę i/lub Estonię i nie dokonają zbrojnego podboju tych państw. Nie będzie miała również miejsca „aneksja” Białorusi. Wojsko rosyjskie nie zaatakuje Ukrainy i nie będzie posuwać się w stronę Kijowa. Nie będą miały też miejsca poważne prowokacje militarne wobec Polski. Jeżeli ktoś się tego wszystkiego obawia na serio, to znaczy, że kolejny raz stał się ofiarą sprytnych manipulacji, stosowanych przez stronę rosyjską w jej permanentnej wojnie informacyjnej z krajami zachodnimi. Kreml lubi wywoływać lęk i posługiwać się nim, czyniąc to zwykle dość zręcznie i dysponując przy tym całkiem bogatym instrumentarium, na które należy zwracać baczniejszą uwagę, niż na liczbę „batalionowych grup taktycznych” biorących udział w ćwiczeniach. Lęk jest stanem emocjonalnym, który kremlowska kamaryla stara się często wykorzystywać do manipulacji psychologicznych, mających wywoływać pożądane masowe zachowania społeczne, zarówno w samej Rosji, jak i za granicą.

Nie jest jednak w tych działaniach osamotniona. Nie mogą szczególnie dziwić dezinformacje płynące poprzez rosyjskie i białoruskie kanały informacyjne poprzedzające ćwiczenia, gdyż stosują się one do znanej od wieków zasady „jeśli jesteś słaby, udawaj silnego”, a Rosja (nie mówiąc już o Białorusi), wciąż jest państwem dość słabym (choć forsownie starającym się wzmocnić swój potencjał wojskowy w przygotowaniu na rzekomo nieuchronny konflikt zbrojny, do którego wkrótce ma dojść u jej granic). Nie może także dziwić wykorzystywanie lęku przed Rosją przez kraje nadbałtyckie czy Ukrainę, które stały się (Ukraina) lub łatwo stać mogą (kraje nadbałtyckie) ofiarą rosyjskiej „polityki realizowanej metodami zbrojnymi”. W tych przypadkach kraje te starają się zdyskontować ów lęk do przyciągnięcia uwagi

„międzynarodowej opinii publicznej” i skłonienia zachodnich mocarstw do wsparcia militarnego, czy to poprzez obecność NATO-wskich sił zbrojnych, czy sprzedaż śmiertelnośnego sprzętu wojskowego dla zwiększenia swojego bezpieczeństwa. Rosja w chwili obecnej nie podejmie znacznego ryzyka przejęcia fizycznej kontroli nad obszarem poradzieckim (Pribałtyki, Białoruś, Ukraina) gdyż ewentualny „zysk” z takich działań nie przewyższyłby strat, które to państwo musiałoby ponieść, gdyby USA zdecydowały się na interwencję. Ewentualne działania zbrojne dotyczyłyby raczej obrony członków NATO, natomiast w przypadku próby bezpośredniego podporządkowania Ukrainy, a nawet Białorusi, Rosja narażona byłaby na kolejne sankcje, zawieszenie współpracy z krajami zachodnimi, a zapewne także na utratę statusu kraju – gospodarza piłkarskiego Mundialu, co byłoby poważnym ciosem prestiżowym dla Putina. A w starciu militarnym z amerykańską potęgą Rosja nie ma czego szukać, potencjał i przepaść technologiczna między siłami zbrojnymi tych państw jest wciąż zbyt wielka, by widzieć cień szansy na choćby ratujący twarz remis.

Sytuacja geopolityczna w Europie jest wciąż dla Rosji niewystarczająco sprzyjająca, by tak oportunistyczny i trzeźwo myślący polityk jak prezydent Putin, oraz jego otoczenie, zdecydowali się na nierozważne działania bez możliwości odwrotu. A każdy z wyżej wymienionych wariantów rosyjskich działań ofensywnych do takich należy. Rosji nie jest dziś potrzebne bezpośrednio panowanie nad terytorium krajów bałtyckich, wystarczająco efektywnie kontroluje też Białoruś, zatem ewentualny „atak” na te państwa nie daje jej nic, czego by dziś potrzebowała. Atak na Ukrainę jest dziś również niepotrzebny – ryzyko wejścia tego kraju do UE i NATO zostało oddalone dzięki aneksji Krymu i pełzającym konfliktom na wschodzie Ukrainy. Byłby on natomiast niebawem dla Rosji kosztowny – nawet przy założeniu, że rosyjskie siły

Kreml lubi wywoływać lęk i posługiwać się nim, czyniąc to zwykle dość zręcznie i dysponując przy tym całkiem bogatym instrumentarium, na które należy zwracać baczniejszą uwagę, niż na liczbę „batalionowych grup taktycznych” biorących udział w ćwiczeniach

zbrojne byłyby w stanie ten kraj podbić, musiałyby go później okupować (a przynajmniej jego część zachodnią i centralną), co przy tak silnie dziś pobudzonym ukraińskim nacjonalizmie, skierowanym swym ostrzem głównie przeciw Rosjanom, dałoby

najprawdopodobniej efekt „afgański”. Poprzednie „okno możliwości” pozwalające na bardziej agresywne kroki zamknęło się mniej więcej rok temu i Rosja musi czekać, by liczne „kryzysy” w Europie i poza nią dały efekty pozwalające na to, by móc na serio rozważyć wykorzystanie siły dla realizacji własnych zamierzeń geopolitycznych.

Nie może także dziwić wykorzystywanie wspomnianego wyżej lęku przed Rosją przez NATO jako organizację (patrz niedawne wypowiedzi jej sekretarza generalnego) – można w ten sposób uzasadnić konieczność podniesienia wydatków zbrojeniowych przez jego państwa członkowskie, by poczuły się one „bezpieczniej”, do czego zresztą usilnie namawia je prezydent Trump. Konieczność wydatkowania znaczących środków na nowy sprzęt wojskowy i jego serwisowanie powinna być należycie uzasadniona i „rosyjskie zagrożenie” jest jednym z najlepszych powodów, choć dopiero okaże się, czy należy do najskuteczniejszych.

Najbardziej jednak interesujące jest odwołanie się do wspomnianego lęku przez polityków niemieckich. Mam tu na myśli niedawną wypowiedź minister obrony RFN, Ursuli von der Leyen, uczestniczącej w spotkaniu unijnych szefów resortów obrony w Tallinnie. Oczywiście, jako szefowa resortu obrony pani minister powinna dbać o wyposażenie armii niemieckiej w nowy sprzęt, a jak wiadomo przeciwko dozbrojeniu Bundeswehry wypowiadają się bardzo prominentni politycy niemieccy, z szefem niemieckiej dyplomacji Sigmarem Gabrielem na czele. Można więc tłumaczyć jej wypowiedź częściowo wewnętrznym niemieckim sporem o wydatkowanie środków budżetowych na poszczególne cele oraz pewnym politycznym pęknięciem, gdy chodzi o stosunek do Rosji, wśród niemieckiej klasy politycznej. Jednak zarówno okazja jak i towarzystwo (francuska minister obrony Florence Parly), w jakim padły słowa o domniemanym rosyjskim „oszustwie” (gdy chodzi o liczbę żołnierzy biorących udział w ćwiczeniach), wskazuje dość wyraźnie na zamysł polityczny wykorzystania przez Berlin (oraz Paryż) obaw przed manewrami Zapad – 2017. Niemcy (i Francja) chcą przekonać kraje nadbałtyckie, a także inne, które czują się zagrożone, że są ich niezawodnymi sojusznikami, na których można liczyć. Jest to niezwykle ważne w kontekście rozgrywki między USA a Niemcami (i Francją) wewnątrz NATO, jak i poważnych sporów i napięć politycznych w obrębie samej Unii Europejskiej.

Jak zatem widać, każda polityczna strona zainteresowana jest zwiększaniem napięcia (i lęku) wokół rosyjsko-białoruskich manewrów dla ich zdyskontowania do realizacji własnego interesu politycznego. Cóż można zaś powiedzieć zwykłym ludziom niepewnym swej

przyszłości, poza przypomnieniem ważnych słów, które kiedyś padły w Polsce przy zupełnie innej okazji: „nie lękajcie się” – trudniej będzie wówczas wami manipulować.